④ DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 36. TOM 1szy

15 LUTEGO W PONIEDZIAŁEK 1830.

Wspomnienie o Józefie Polanowskiéj.

Nietylko mężczyzni mogą bydź wielu osobom użyteczni, do téj pięknéj sławy potrafią dojść i kobiety, kiedy im okoliczności sprzyjają, a zwłaszcza kiedy mają serce tkliwe i chęć szczérą czynienia dobrze. Jedną z takich dobroczynnych i godnych wspomnienia kobiét była panna Józefa Polanowska, zmarła w zeszłym roku. Urodzona na Wołyniu z Rodziców dosyć majętnych, dobrze prowadzona od dzieciństwa, była pobożna, pracowita i nad wszelki wyraz miłosierna. Małą jeszcze będąc, zamiast sporządzać ubiory i stroje dla drewnianych lalek, wolała biédnym dzieciom robić pończoszki, szyć dla nich suknie, koszulki; a w młodości było jéj miléj chorych nawiedzać, przy ich łożku siedzieć, rozrywać ich powieściami lub głośném czytaniem, jak jeździć w sąsiedztwo na tańce i zaba-

wy. To jéj upodobanie w przynoszeniu ulgi cierpiącym tak wzrastało z wiekiem, że przyszedłszy do lat dwudziestu, uprosiła sobie u Rodziców, ażeby jéj wydzieliwszy cząstkę na nią przypadającą, pozwolili *Siostrą miłosierdzia* (*) zostać. Wybrała się w tym celu do Warszawy, ale działo się to w czasie zamięszań w roku 1792; przyjechawszy do Łucka dalej jechać nie mogła, gdyż wojska obcego snuło się wiele i drogi nie były bezpieczne, przedsięwzięła więc za pozwoleniem Ojca i Matki pozostać w Łucku, póki burza nie przeminie. Tam krótki czas mieszkała a już tkliwe jéj serce i czynne miłosierdzie wynalazło ubogich do ratowania, chorych do opiekowania się nimi. Kilku nawet przyjęła do domku swego, i pilnując ich troskliwie dzieliła się tém co na własne miała utrzymanie. Rodzice, którzy chętnie w dobrém pomagają dzieciom, z bliskiéj od Łucka wioski, doséłali jéj

---

(*) Siostry Miłosierdzia, są-to zakonnice, które poświęcają się zupełnie usłudze chorych, pielęgnowaniu i wychowaniu sierot. Piękne to zgromadzenie założone zostało przez S. Wincentego a Paulo w Paryżu za panowania Ludwika XIII i ztamtąd po wielu rozeszło się krajach. Do Warszawy pierwsze siostry miłosierdzia sprowadził Piotr Bodouin założyciel szpitala *Dzieciątka-Jezus.*

mąki, krup, jarzyn, okrasy; sąsiedzkie spokrewnione i znajome domy toż samo czynić zaczęły, powiększyły się więc dochody Józefy Polanowskiéj, a w miarę ich przyjmowała ona coraz więcéj chorych, ubogich i siérot. Pomału dom jéj stał się zupełnym przytułkiem nędzy. Chorzy mieli staranie i lekarstwa, biédni dostawali wsparcie i jadło, siéroty wychowanie. Gdy w roku 1796 przejazd do Warszawy był wolny i bezpieczny, ona już porzucić nie chciała miejsca gdzie jéj Opatrzność tak widocznie błogosławiła, tyle pozwalając czynić dobrego. Osiadła więc zupełnie w Łucku i całego majątku użyła na powiększenie swego dobroczynnego zakładu. Obywatele Łucka i sąsiedzcy nie przestawali zasilać ją coraz więcéj jałmużnami swemi, wielu stałe zapisało fundusze, niektórzy widząc jak dobre wychowanie dawała siérotkom, uprosili ją aby pensyję założyła, gdzie własne córki za opłatą oddawali. Kapituła Łucka przypatrzywszy się jak chorzy u niéj mieli wygodę, szpital swój S. Łazarza wraz z dochodami oddała pod jéj zarząd. Dosyć że w przeciągu lat kilkunastu liczba osób pod jéj opieką będących, doszła do stu kilkudziesiąt. Rząd krajowy przysłał jéj list w bardzo pochlebnych wy-

razach; a co najlepsza, w sercu własném i przed Bogiem wzrastała codzień jéj radość i zasługa; przekonanie zaś że dobrze czyni, słodziło wszystkie kłopoty, ulgę przynosiło w pracy. W téj pracy ciężkiéj ale zbawiennéj, trwała do 4 czerwca 1829. W dniu tym zakończyła użyteczne życie swoje mając lat blisko sześćdziesiąt, zanosząc z sobą do grobu tysiące błogosławieństw, dążąc po nagrodę, którą jéj zapewne oddał Ojciec wszystkich ludzi za tak tkliwą i czynną nad cząstką jego dzieci opiekę. Imie Józefy Połanowskiéj wspominajcie z uszanowaniem, kochane dziatki, i uczcijcie jéj pamięć naśladując ją ile możności. **

Pociecha w smutku.

(nadesłane)

Kiedym miała lat cztéry, częstom była nieposłuszną i niegrzeczną, za co Mama mnie łajała tak żem nieraz płakać musiała, a kiedy widziałam że nikt nie spieszy ukoić łez moich, tak się sama pocieszałam: nie płacz Wikciu, nie płacz, ale bądź grzeczną, Mama ci wszystko przebaczy i jeszcze cię pocałuje.

W. Ch....